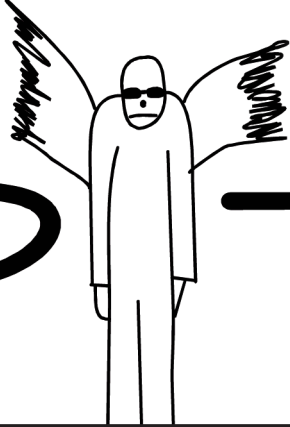


ŁÓP T AK



Gazeta XXIV Łódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich

2011.10.15

nr2

OD REDAKCJI

ŁÓPTA minęły jak zwykle w atmosferze oczekiwania (to wśród widzów) i ograniczonego zaufania dla sił mentalnych konkurencji (wnosząc po zasłyszanych docinkach - wśród wykonawców). Jury na szczęście nie słucha ani jednych, ani drugich i swoje zdanie ma. Jakie - tego mogliśmy się dowiedzieć podczas spotkań odbywających się po spektaklach. Kto był, ten wie.

Przed nami ostatni dzień Przeglądu,

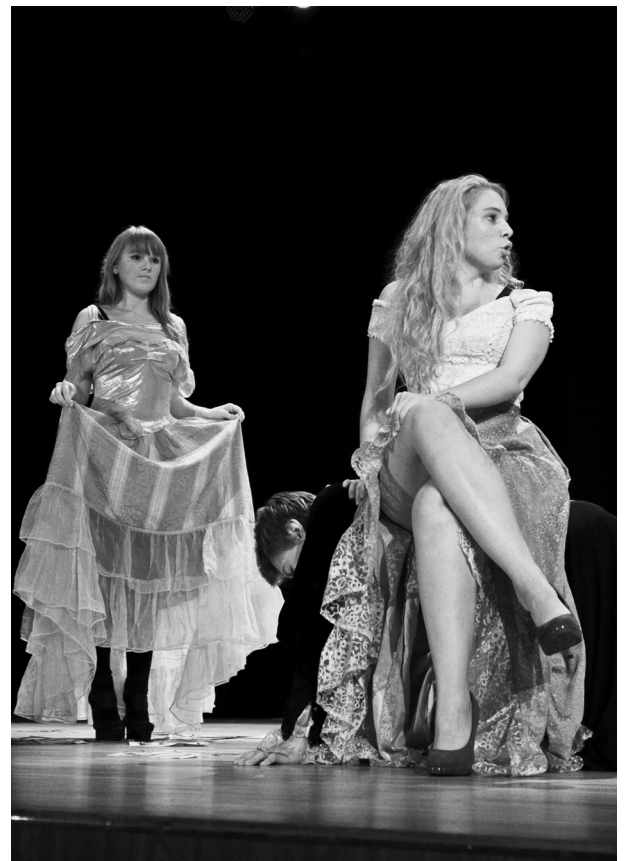
który, jak mamy nadzieję przyniesie kolejne niespodzianki. Tymczasem zapraszamy do zapoznania się z opiniami (naszymi, choć nie tylko) na temat obejrzanych spektakli i zachęcamy do przesyłania własnych przemyśleń, zdjęć i innych przejawów aktywności intelektualnej bądź manualnej. Niech motywacją będzie szansa na ich opublikowanie oraz nagroda całkiem rzeczowa, w postaci kartonów na tegoroczne ŁST.

Redakcja

Ja-Majka

Teatr Gambit lubi się przebierać i to widać. Tym razem imponującą kolekcję strojów prezentował nam w spektaklu *Panna Nikt*. Bohaterka sztuki Marysia-Dżamajka-Panna Nikt, między innymi dzięki przebierankom pokazuje nam problemy stare jak świat: konfrontację z grupą rówieśniczą, dojrzewanie i presję środowiska, której można się poddać i/lub zginąć w społecznej dżungli. Na zmianie strojów na szczęście się nie kończy i Gambit w zgrabny sposób, z pomocą świadomej gry i dość przemyślanego ruchu scenicznego, ślizga się na krawędzi publicystyki, która w takim wydaniu nie drażni. I tylko szkoda, że podjęty temat kiedyś już przerabialiśmy i dawno dokładnie przemyśleliśmy. Dojrzewanie bowiem interesuje głównie dojrzewających.

Gnali



Panna Nikt, reż.: Małgorzata Kowalczyk, TEATR GAMBIT



Zycie wewnętrzne Marysieńki



Panna Nikt, reż.: Małgorzata Kowalczyk, TEATR GAMBIT

Znana łóptowej publice grupa teatralna Gambit reprezentująca piotrkowski MOK znów zaskakuje. W zeszłym roku wspomniany zespół z bardzo udanym skutkiem przeniósł na deski teatralne trudną gombrowiczowską prozę, tym razem zaś członkowie Gambita na czele z panią reżyser Małgorzatą Kowalczyk postanowili zmierzyć się z dziełem innego autora - *Panną Nikt* Tomasza Tryzny. Spektakl noszący ten sam tytuł można uznać za ciekawą, choć momentami

zbyt chaotyczną opowieść o poszukiwaniu własnego ja w świecie pełnym brutalności, cynizmu i wyrachowania. Panna Nikt - główna bohaterka Marysia vel Majka szuka dla siebie miejsca w takim właśnie świecie, próbuje podpatrzeć jak żyją inni i postępować tak jak oni. Spektakl ukazuje ewolucję światopoglądową dojrzewającej nastolatki, która przeniosła się ze swojej małej rodzinnej miejscowości do wielkiego miasta. Wbrew pozorom opowieść Panny Nikt nie jest całkiem banalna. Choć aktorzy bardzo często niebezpiecznie zbliżają się do surowego publicystycznego ujęcia problemu, to jednak wyraźnie widać, iż starają się odwracać uwagę widza od tego, że podjęty w sztuce problem nie jest mówiąc krótko niczym nowym. Na uwagę zasługuje ciekawa, dość oszczędna oprawa muzyczna, widoczne zgranie zespołu i zdolność do panowania nad całością przestrzeni, którą oferuje scena. Warsztatowo Gambitowcy, też wypadają dobrze, na ich dykcję narzekać nie można. Pozostaje jedynie mieć nadzieję że Gambit nie osiadzie na publicystycznych laurach i znów, być może w przyszłym roku zaskoczy nas ciekawszym nieco tematem niż życie wewnętrzne nastolatki, która pod wpływem złych koleżanek przeistacza się w bezlitosną i w gruncie rzeczy nieszczęśliwą kobietę-modliszkę

Barzy

Henryk, daj spokój!

Towarzyszące XXIV ŁÓPTA spotkanie z Justyną Bargielską, finalistką tegorocznej Nagrody Nike przebiegało w bardzo sympatycznej i rodzinnej atmosferze. Pani Justyna знаła prowadzącego, prowadzący znał panią Justynę i znaczną część zgromadzonej na sali publiczności. Niestety redakcja ŁÓPTAKA nie znała nikogo i dlatego nie była w stanie przeniknąć panującego wysokiego kontekstu, który uniemożliwiał zwykłym śmiertelnikom pojęcie o czym się tam rozprawia. A mówiono o :

- złych i dobrych redaktorkach gazet,
- tym, że *cudowna dezynwoltura*, która miała być według niektórych metodą twórczą Justyny Bargielskiej, jest w rzeczywistości wynikiem *omsknięcia plików*,
- tym, że autorka z bliżej nam (i chyba tylko nam,



jak wnosimy po reakcjach publiczności) niezrozumiałych przyczyn nie chciała dostać Nike, - fantastycznych właściwościach laptopów z matowymi matrycami, do których J.B. zdaje się pałać autentycznym uczuciem. Zabrakło tylko tego, na co liczyliśmy najbardziej czyli obszernego komentarza do *Obsoletek*. Gdyby nie to, może czulibyśmy się nieco mniej wyobcowani, a siedzący z tyłu sali, niezwykle aktywny werbalnie uczestnik nie słyszałby bez przerwy od prowadzącego: *Henryk, daj spokój!*

Gnali



Tytułowa Panna Nikt – Marysia – to prowincjuszka w wielkim mieście. Zagubiona, niepewna, szukająca akceptacji i przyjaźni. Z oswojonego, w jakiś sposób, bezpiecznego świata zostaje wrzucona w nowy. Podstępny, zakłamy, okrutny... Wydaje się, że to doskonały powód by użyć teatru i opowiedzieć o dojrzewaniu, poczuciu osamotnienia, wyobcowaniu. I Gambit rzeczywiście używa teatru, ale tak jakoś bez przekonania, bez energii, nieporadnie, jakby problem ich nie dotyczył. Długo zastanawiałam się gdzie jest przysłowiowy pies pogrzebany? Dlaczego symboliczna scena, w której Marysia zdejmując ugrzecznoną, plisowaną spódnicę ostatecznie przekracza pewną granicę, jest tak nijaka, dlaczego poruszający finał rozmywa się i ginie zakrzyczany przez zbyt głośną muzykę? Nie przestaje nurtować mnie pytanie – dlaczego spektakl z tak dobrym potencjałem pozostawia widzów



Ctrl+C, Ctrl+V, Ctrl+S

Młodzi ludzie mają bardzo dużo problemów i o tym wiadomo nie od dziś. Im bardziej zaawansowana cywilizacja tym tych problemów więcej, nic zatem dziwnego, że stają się one tematem zainteresowania wszelkiego rodzaju artystów. W dodatku żyjemy w czasach, w których ilość informacji, które przyswaja się celowo lub mimowolnie jest ogromna. Próby opisanie tej pędzącej współczesności podjął się Studencki Teatr Wyjście Ewakuacyjne. Pomysł na sztukę jest z życia wzięty. Tak, jak przygotowuje się dziś szkolne referaty – metodą „kopiuj-wklej”, z urywków, nie do końca przypadkowych fragmentów, grupa stwarza nam wizję otaczającego świata, zgodnie z mikro-historycznym przeświadczeniem, że na obraz

obojętnych, dlaczego ich świat nie stał się naszym światem? Bardzo dobrze się zaczęło – na scenie porcelanowa laleczka wolno obracająca się przy dźwiękach pozytywki – symbol dzieciństwa i niewinności. Ten spokojny obraz zostaje brutalnie przerwany by przenieść nas do innej, już nie tak przyjemnej rzeczywistości – rodziny, która upokarza i nie rozumie, szkoły, która poniża i nie akceptuje. To codzienność w jakiej żyje Marysia. Dziewczyna próbuje się zmienić, dopasować, niekiedy wbrew sobie żyć życiem innych, ucieka w świat wyobraźni. W tym świecie jest szczęśliwa. W świecie rzeczywistym zaś ulega przemianie. Staje się Jamajką – zimną i cyniczną. I choć to tragiczna postać, jej los jest mi zupełnie obojętny. To dramat, którym jest dla mnie czytelny na płaszczyźnie intelektualnej, ale nie dotyka emocji. A przecież *Panna Nikt* to samograj. Z mocnymi, wyrazistymi postaciami, dramatyczną akcją i poważną problematyką. Rzec by można gotowy scenariusz Zabrakło jednego ważnego elementu – emocji. I to okazało się chyba największą słabością Teatru Gambit. Nieprzekonujące, pozbawione właśnie emocji, postacie, zasygnalizowane a nie zagrane. Bohaterowie, którzy przecież powinni się zmieniać i rozwijać są niemal cały czas tacy sami. I wreszcie ostatni chyba element jaki *poszkodził* temu spektaklowi – dystans między widownią i sceną. To w gruncie rzeczy kame-ralny spektakl zagrany w zbyt dużej przestrzeni. Powstało wrażenie obcości i obojętności a piękna scena finałowa minęła niezauważona. Szkoda.

JP

całości składają się drobiazgi i różne punkty widzenia. I choć może jest to obraz niekompletny, a na pewno bardzo subiektywny to opowiada prawdę o sposobie postrzegania i przeżywania, które wyłaniają się z pozornie chaotycznej formy.

Gnali



Kopiuj-wklej, reż.: STUDENCKI TEATR WYJŚCIE EWAKUACYJNE



Studencki Teatr Wyjście Ewakuacyjne w spektaklu *Kopiuj-wklej* stworzył bardzo ciekawy obraz współczesnego życia ludzi młodych. Historia amatorskiego zespołu teatralnego, który wspólnymi siłami próbuje stworzyć przedstawienie oparte o własne doświadczenia staje się jedynie pretekstem do przekazania widzom całej masy autentycznych obrazów z życia tzw. zwykłych ludzi. Widz razem z bohaterami sztuki uczestniczy w psychologicznej podróży do wnętrza każdej postaci występującej na scenie. *Kopiuj-Wklej* to tak naprawdę zbiór wszystkiego co nas boli, a jest tego całkiem sporo. Autorzy scenariusza postanowili zająć się różnymi problemami społecznymi

Kopiuj - Wklej

Studencki Teatr Wyjście Ewakuacyjne zaprosił nas na spektakl pt. *Kopiuj - Wklej*. Tytuł ten okazał się nad wyraz adekwatny. Autorzy spektaklu skopiovali a następnie wkleili pewien fragment swojego świata do scenicznej rzeczywistości. Posłużyli się stereotypami, wytknęli ludziom ich brak wrażliwości, powierzchowność, małostkowość. Stworzyli autorski spektakl, którym próbowali opowiedzieć o tym, co dotyka ich najmocniej. Szlachetny cel – mówić własnym głosem, o własnych sprawach, na własną odpowiedzialność... Zagrali naturalnie i spontanicznie, może zbyt spontanicznie, bo spektakl robił wrażenie chaotycznego i nieuporządkowanego. Jakby sklejonego z przypadkowych fragmentów codzienności. Jest w teatrze parę elementów, które sprawiają, że spektakl dobrze się ogląda: wyraziste, charakterystyczne postacie, rytm dynamika, tempo. I chyba właśnie tego zabrakło teatrowi. Efekt - na scenie widzimy fragment rzeczywistości a nie jej teatralną metaforę, aktorów intuicyjnie budujących postacie, monotonne tempo i całkowity brak rytmu. Autorzy tego spektaklu nie tworzą postaci, oni grają samych siebie. To niezwykle trudne, niemal karkołomne zadanie aktorskie. Proces, w trakcie którego, korzystają z własnych doświadczeń życiowych, nie po to, by stawać się fikcyjną postacią sceniczną, ale żeby mocniej, bardziej być sobą, jest prawdziwym wyzwaniem. Nawet jeśli w codziennym życiu bywamy zwyczajni, na scenie ta nasza zwyczajność musi stać się atutem, tym co nas określa, charakteryzuje i odróżnia od innych. I właśnie tego rodzaju obecności zabrakło mi w spektaklu. Postacie były całkowicie niesceniczne: w ruchu, gestach i słowie. Tekst podany

zarówno o charakterze indywidualnym, jak i zbiorowym w tym m.in: bezrobocie ludzi młodych, kryzys zaufania, brak empatii i wzajemnego zrozumienia, oddzielanie miłości od sfery czysto seksualnej i wiele innych. STWE przekazując nam te treści i zwracając uwagę publiki na wybrane przez siebie problemy posłużył się sprytną metodą postępowania ze sztuką i z widzem. Aktorzy postanowili się śmiać z tego co ich i nas tak bardzo uwiera. Dzięki temu prostemu zabiegowi sztuka zyskała na dynamice, a publika nie czuła się przygnieciona cierpieniem i nieszczęściem bohaterów. Spektakl upstrzony jest całą masą zabawnych gagów i celnych ripost, a na dodatek ukazuje naszą pierwotną ludzką tęsknotę za beztroskimi czasami dzieciństwa. Taka konstrukcja i koncepcja omawianej realizacji przyczynia się do tego, że *Kopiuj-Wklej*, choć jest nadal tylko zbiorem, montażem obrazów z życia, to przyznać trzeba, że montaż ten działa na psychikę widza i skłania go do refleksji nad własnym losem, a to jest przecież jednym z podstawowych zadań każdego przedsięwzięcia artystycznego.

Złonrad



Kopiuj-wklej, reż.: STUDENCKI TEATR WYJSCIE EWAKUACYJNE

lekko i niedbale stworzył wrażenie uczestniczenia nie w przedstawieniu a towarzyskiej rozmowie. A przecież to, o czym mówią jest ważne nie tylko dla nich. W tym kontekście stwierdzenie, że autorzy spektaklu potrzebują reżysera wydaje się uzasadnione. Doskonale rozumiem potrzebę opowiedzenia o tym co bolesne, denerwujące i poruszające, wobec publiczności. Dotknięcia tego, co poza sceną bywa nietykalne, bo właśnie w teatrze mamy do tego prawo. Ale trzeba być uczciwym wobec widzów. Pokazać im taki świat, który ich poruszy i da do myślenia. Najbardziej utknęła mi w pamięci ostatnia scena i żałuję bardzo, że w przedstawieniu nie było ich więcej.

JP



Ludzie-klony hodowani jako magazyny organów do przeszczepów to wizja perwersyjna i przerażająca, tym bardziej, że już dziś możliwa. Bohaterowie sztuki *Dzień przed jutrem* od dzieciństwa oswajani są ze świadomością, że ktoś, zanim jeszcze zyskali świadomość, ich uprzedmiotowił, że



Dzień przed jutrem, Teatr Wewnętrzna Emigracja

są magazynami narządów dla *prawdziwych ludzi*. Mimo wiszącej nad głową wizji oddania siatkówki, ręki, nogi czy nerek dorastają, bawią się, smucą i przywiązują, wiedząc, że temu wszystkiemu

Dzień przed jutrem...

Dla określonego rodzaju artysty powaga stanowi imperatyw łączący problemy estetyczne z etycznymi.
John
Maxwell Coetzee.

Nie bez powodu to właśnie zdanie przykleiło się do mnie po spektaklu Wewnętrznej Emigracji. Ponieważ znam powieść Ishiguro nie było dla mnie tajemnicą to, co być może dla innych widzów stanowiło element zaskoczenia. Najbardziej, więc chyba ciekawił mnie etyczny aspekt tej historii i jego sceniczny wymiar. Bohaterów poznajemy w szkole kiedy w ukryciu palą ukradzionego papierosa. Zwykła szkoła, prawda? Bo któż z nas, choć raz, nie popalał na boisku czy w ubikacji papierosa... Potem lekcja, dziwna, to prawda, ale przecież szkoły są różne. I wreszcie moment, w którym uczniowie poznają swoją *przyszłość*, swoje prawdziwe przeznaczenie. I nagle ze zwyczajnych uczniów stają się postaciami tragicznymi, zdeterminowanymi przez role jakie zostały im przypisane. Są klonami, wyhodowanymi by oddawać swoje narządy. Są

położy kres ustalona przez kogoś operacja. Zdają się nie martwić swoim losem, ale nie dzięki smutnej akceptacji lecz, typowo dla młodych ludzi, przez odsuwanie od siebie myśli o nadchodzącym końcu, gdy ich aspiracje, talenty i marzenia staną się niczym wobec potrzeb biorcy. Bo klony też marzą; o byciu aktorami, malarzami, dozorcami, kimkolwiek byle nie dawcami. Aż pewnego dnia przychodzi list z informacją o zabiegu i już nie ma odwrotu.

Tę straszną wizję Teatr Wewnętrzna Emigracja ubrał w interesującą formę. Nikt nie krzyczy, nie miota się, nie pomstuje na swój los, a mimo to każdy gest i słowo bohaterów przepełnione są obawą o brak przyszłości i towarzyszącym jej smutkiem. Tego rodzaju podejście do tematu zostawia widzowi miejsce na refleksję, która uderza mocniej niż wyrażony gwałtownie sprzeciw wobec używania myślących i czujących istot, refleksję, którą można by rozciągnąć również na inne stworzenia.

W odbiorze sztuki przeszkadzały nieco niedoświetlone i nazbyt doświetlone momenty. Te pierwsze, choć miały skryć przed oczami widza szczegóły, ukrywały całość, te drugie atakowały boleśnie, jak podczas przesłuchania. Mimo tych drobnych usterek sztuka robi duże wrażenie, dotykając wielu ważnych problemów w sposób delikatny i zrównoważony.

Gnali

PRZYPOMINAMY

Jeżeli masz ochotę coś napisać, narysować, wysłać zdjęcie z XXIV ŁÓPTA – **czekamy do 16 października, do godziny 21.00.** Prace prosimy przysyłać na adres e-mail: teatr@ldk.lodz.pl

2 najlepszych autorów otrzyma 2 osobowe zaproszenie na Łódzkie Spotkania Teatralne 2011.

inni. Nie z wyboru. Na tę inność zostali skazani, nie dano im wyboru. I dziwić może fakt, że mając wolną wolę i inteligencję nie buntują się, nie walczą. Ale ta akceptacja, zgoda na swój los jest pozorna. Od tej chwili każdy, nawet drobny gest nabiera nowego znaczenia - zapalony ukradkiem papierosa, czytanie zakazanych książek, prowadzenie rozmów na niedozwolone tematy, szukanie pierwowzorów, wszystkie są formą buntu, niezgody na rzeczywistość. Mam jednak przeczuć, że to spektakl o nas samych, że historia klonów jest tu tylko pretekstem do powiedzenia czegoś więcej o człowieku, jego emocjach i wrażliwości.

Będziesz malarką, to będzie ręka malarki - zdanie, które pozwala bohaterom zachować godność a dla mnie jest pointą tego spektaklu.



Dzień przed jutrem II

Ostatnim spektaklem pierwszego dnia tegorocznej ŁÓPTY był *Dzień przed jutrem* teatru Wewnętrzna Emigracja. Z całą pewnością tę realizację grupy teatralnej reprezentującej Śródmiejskie Forum Kultury można uznać za świetny kawałek sztuki. Aktorzy Emigracji przenieśli widzów w świat, w którym wybrana grupa ludzi - w tym wypadku dzieci, zostaje sklonowana-wyprodukowana tylko po to by we właściwym momencie można było pobrać z ich organizmu narządy potrzebne do przeszczepów. Tę przerażającą wizję Kazuo Ishigury udało się skutecznie przenieść w przestrzeń teatru, to m.in. zasługa ciekawej i nietuzinkowej scenografii, za którą dziękujemy dwóm Ewom z łódzkiej ASP. Niemniej, nie o scenografię w sztuce chodziło, lecz o aktorów, którzy stanęli na wysokości zadania i przekazali

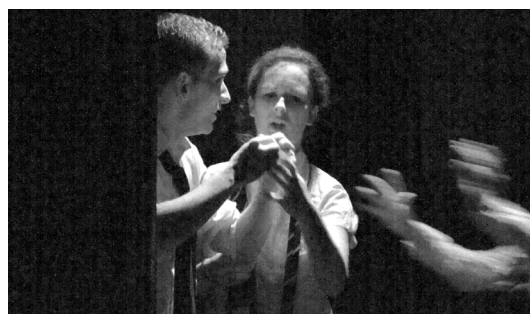
ŚWIEŻ(SZ)A I (NIE)WINNA

W zeszłym roku redakcja ŁÓPTAKA stwierdziła, że choć: *Kocemba i jej "Pierwszy kamień"* potrzebują jeszcze czasu dla siebie (...) należy mieć nadzieję, że aktorka rozwinie swoją rolę i zaskoczy publikę. Choć tytuł spektaklu od tamtego momentu zdążył ulec zmianie na *(Nie)winna*, to historia pozostała bez zmian - znów mamy do czynienia z posądzoną o zabicie dzieci i skazaną na więzienie, niekochaną przez męża Anną B., graną przez Katarzynę Kocembę. Tym razem oglądając ją, opowiadając historię swojego życia, nie mamy wątpliwości czy grana przez aktorkę postać jest autentyczna. Kocemba najwyraźniej zdążyła oswoić się z Anną i poznać ją dobrze. Jest przekonująca, a to bardzo duży plus.

Jeśli chodzi o formę spektaklu to i tu nastąpiło kilka zmian. Już nie siedzi się bokiem do aktorki, boleśnie skręcając szyję, oglądając ją na ekranie, odrealnioną. Tym razem widzowie otaczają ją z trzech stron, są sędzią, obserwatorem i cierpliwym słuchaczem zarazem. To zabieg ciekawy, zbliżający nas do oglądanej postaci. Niestety, (bo jakieś "niestety" być musi), ani znakomita gra Kocemby, ani nowa aranżacja sceny nie zmieniają faktu, że widz już na początku spektaklu dowiaduje się właściwie wszystkiego. Zasada, że najpierw musi być

widzom emocje granych przez siebie postaci, bez cienia fałszu. Nie było żadnego krzyku, żadnej hysterii i nasyczonej emfazą rozpacz wobec nieuchronnie zbliżającego się końca. Była za to szczerza i uczciwa opowieść o tym jak skazani na śmierć młodzi i pełni życia ludzie chcą przynajmniej pozornie i na chwilę wyrwać się z beznadziei, w której tkwią. Bohaterowie *Dnia przed jutrem*, chcą zdążyć przeżyć wszystko to co ważne zanim odejdą, a widzowie przeżywają każdą chwilę razem z nimi. I może dlatego oglądając tę sztukę chcemy do końca wierzyć, że fatalny finał nie nadejdzie. A skoro udało się aktorom skłonić nas do tego byśmy chcieli uwierzyć w marzenie ich postaci, to znaczy, że właśnie obejrzelśmy naprawdę dobry spektakl.

ZłOnrad



Dzień przed jutrem, Teatr Wewnętrzna Emigracja



(Nie)winna, PST, reż.: Przemysław Sowa

trzęsienie ziemi, a potem napięcie ma rosnąć, tu nie działa. Na wejściu docieramy do sedna historii, a potem widzimy już tylko jej rozwinięcie, mało istotne szczegóły, które sprawiają, że napięcie to opada, a wraz z nim niezbędne do odbioru takiej sztuki skupienie.

Gnali



(Nie)winna

Ania, po prostu Ania... Zwyczajna kobieta, która zanim stała się Anną B, morderczynią własnych dzieci, miała normalne życie. Jakąś pracę, dom, rodzinę, wielką miłość. Anna opowiada o sobie. Ta relacja jest spokojna, czasem monotonna, obca. Dowiadujemy się co czuje, co myśli, ale ten dziwny dystans do samej siebie jest chyba najbardziej poruszający. Widzimy zagubioną, zrezygnowaną kobietę, która zdaje się nie rozumieć do końca ani swojego czynu ani powagi sytuacji w jakiej się znalazła. O dzieciach opowiada subtelnie, czule, z miłością. Nie jest bezdusznym potworem, jakiego być może chcielibyśmy w niej zobaczyć. Jest bardziej ofiarą i jako takiej zaczynamy jej współczuć. Jej dramat zaczyna nas bardziej dotykać, staje się bardziej osobisty. Taki sposób prowadzenia postaci, oszczędne aktorstwo i skupienie sprawiają, że ten spektakl nie pozostawia nas obojętnymi.

JP



(Nie)winna, PST, reż.: Przemysław Sowa

Baranek

Teatr California podjął się realizacji bardzo interesującego przedsięwzięcia: w spektaklu *Baranek* pokazuje życie Jezusa widziane oczami jego najlepszego, choć przez wszystkie źródła pomijanego przyjaciela. W ujęciu grupy, Jezus jest zwyczajnym chłopakiem, który usiłuje sobie poradzić z rolą mesjasza i przy okazji własnym życiem, w którym ilość zakazów i nakazów mnoży



Baranek, Teatr California, reż.: Piotr Maszorek

się z każdą chwilą. W końcu nie łatwo jest zaakceptować fakt, że ma się umrzeć w strasznych męczarniach, gdy świat dookoła jest piękny, otaczają nas przyjaciele, a w powietrzu wisi miłość.

Baranek na tle innych spektakli wyróżnił się znakomitą przygotowaniem kwestii technicznych. Umiejętne wykorzystanie dźwięku i obrazu wzbogaca go, przy czym grupie udało się uniknąć tak częstego zachłyśnięcia techniką. Mimo dużego nagromadzenia różnorodnych multimedialnych i zabiegów scenograficznych nie mamy wrażenia, że zdominowały one obraz, wręcz przeciwnie, są jego idealnym uzupełnieniem. Interesującym pomysłem było również wykorzystanie cieni w ostatniej scenie, podkreślające szczególnie charakter bardzo dobrego, nawiasem mówiąc finału. Mimo tych niewątpliwych zalet spektakl był za długi. Ciekawe, błyskotliwe dialogi i gagi traciły swoją siłę i dynamikę, a akcja się rozwlekła – całość stała się nużąca. Mamy jednak nadzieję, że nie jest to celowe działanie, a jedynie rzecz wymagająca rozegrania i dopracowania i będzie nam dane zobaczyć *Baranka* jeszcze raz, w wersji nieco skróconej.

Gnali



Letni dzień

Wszystko jest nie tak. Myślimy, działamy, a wszystko, co myślimy i działamy, podszyte jest czasami wyznaniem, najczęściej niewyznaniem niepewnością: to nie tak, nie tędy, nie to. Gdzieś - sądzimy, domyślamy się, życzymy sobie - ukryta jest prawda. Ukryte jest "tak, tędy, to". Dlaczego ukryta? Czy ukrył ją ktoś złośliwy, czy sama się ukryła, czy też wcale ukryta nie jest, tylko brakuje nam zmysłu, sposobu, a może tylko woli i siły, żeby ją odnaleźć - pisał przed laty Sławomir Mrożek.

Te zdania chyba najlepiej określają bohaterów *Letniego dnia*. I choć różnią się prawie wszystkim - jeden jest życiowym pechowcem, któremu nic się nie udaje a drugi wprost przeciwnie, urodził się w czepku - obaj uważają, że ich życie nie ma sensu i postanawiają położyć mu kres. I tak się składa, że wybierają to samo miejsce i dzień na popełnienie samobójstwa. Chcąc nie chcąc weszli sobie w drogę, więc zaczynają licytować się który ma gorsze życie, dyskutują na temat sensu egzystencji. Wkrótce jednak ich dyskusję przerywa pojawienie się młodej kobiety. Akcja jest statyczna a wydarzenia zostały ograniczone do minimum, żeby skupić naszą uwagę na tym co najważniejsze - na rozważaniach o sensie życia. Okazuje się, że sensowna jest jedynie miłość. Ale i ta okazuje się być trudną. Zupełnie jakby obaj mężczyźni panicznie się jej

bali. Jeden, bo i tak mu się to nie uda a drugi bo uda się na pewno, ale będzie źródłem rozczarowania i frustracji. Może więc bezpieczniej nie robić nic...

Dobry spektakl a jeśli jeszcze aktorzy zagrają swobodniej i mniej nerwowo, pełniej wybrzmia jego subtelności i charakterystyczny humor Mrożka.

JP



Letni dzień, PST, reż.: Przemysław Sowa

Choć z drugiej strony...



Letni dzień to dla sceny teatralnej sytuacja potencjalnie idealna. Spotykamy dwóch ludzi, którzy choć są po przeciwnych stronach życiowej barykady doszli do krawędzi i są o włos od podjęcia ostatecznych decyzji. Ich spotkanie, choć przypadkowe wywołuje splot szczególnych zdarzeń, wciągających widza z każdą minutą. Tak w każdym razie powinno być, gdyby role bohaterów grali doświadczeni aktorzy. Niestety, historia ta trafiła w ręce ludzi, którzy najwyraźniej nie do końca zrozumieli, o co w niej chodziło i tym niezrozumieniem spłycili ją. A może zrozumieli tylko nie umieli zagrać... Trudno powiedzieć jak było w rzeczywistości. Jedno jest pewne: jeśli chce się od samego początku – od momentu wejścia widzów na widowieństwo budować napięcie to nie można się konsultować z kolegą ze sceny w oderwanej od roli sprawie, bo napięcie i klimat znikają. Faktem jest również, że dobry tekst został zamordowany wyjątkowo złą dykcją aktorów. Dlatego chętnie poczekamy, aż wezmą się za niego osoby, które nie połykają głosek. Zapowiada się świetne widowisko.

Gnali



Kaspar?

O spektaklu *Kaspar* można by pewnie napisać wiele, bo na scenie sporo się dzieje. Prawdopodobnie jednak nawet kilometrowy elaborat nie zbliżyłby czytelnika do odpowiedzi na zasadnicze i najsilniej nasuwające się pytanie: O co tam chodziło? Widzieliśmy patologiczne relacje między dziewczętami, powrót syna do matki, rozmowę z księdzem... Gra w przesłuchanie aktorów przeplata się z oderwanymi od siebie scenkami, dla których przy dobrych chęciach nie da się znaleźć wyraźnego wspólnego mianownika. Co gorsza nawet, tak zwykle pomocny w tego ro-

Nadesłane: o *Kasparze*

Jesteście pierwszy raz na ŁÓPcie... Początki bywają trudne, nie kupuję konwencji, o której Zespół mówił na spotkaniu z jurorami: „To miała być improwizacja”. Takiej sztuki masowej, po prostu nie kupuję. Zbiór etiud, zgrabne nogi kobiet, improwizowana scenografia, prywatność – to za mało dla widza. Liczę na to, że w przyszłym roku pokażecie inny spektakl, intrygujący i „nieduszący” odbiorców.

(tekst nadesłany)

Życzliwy

Kopie robocze

Że korporacje są złe, niszczą indywidualizm i są źródłem zła wiadomo nie od dziś. Temat to wdzięczny i na czasie, nic więc dziwnego, że zainteresowała się nim jedna z grup – Teatr W Nawiasie. *Kopie robocze* to obrazy z życia korporacji przepuszczonej przez wyobraźnię Sławomira Shutego (bo to jego prozą inspirowała się grupa), korporacji podpunderowanej i podrasowanej tak, by jej kły i pazury wydawały się dłuższe i ostrzejsze. Aktorzy pokazują firmową rzeczywistość w wyjątkowo krzywym zwierciadle. Widz ma do czynienia ze wszystkimi patologiami, które mogą powstać tam, gdzie teoretycznie nie powinny. Frustracja, narkomania, fala to korporacji chleb powszedni, wszystko by utrzymać idealną fasadę – korporacyjną gębę.

Na dużą uwagę zasługuje w *Kopiach roboczych* pomysłowa scenografia, choć oszczędna – bardzo efektowna. Również przygotowanie aktorów nie budzi zastrzeżeń (poza drobnymi dykcyjnymi wpadkami). Jedyne zgrzytającym elementem jest przebijający gdzieś tam brak autentyczności. Shuty pisał *Zwał* pod wpływem pewnych doświadczeń i przemyśleń. Teatr W Nawiasie

dzaju przypadkach opis spektaklu niewiele nam po obejrzeniu widowiska wyjaśnia. Słaba emisja głosu sytuacji nie poprawia. Znow więc pytamy: O co chodziło?

Gnali



Kaspar, Teatr Non Grata Group

Podsluchane:

Sądząc po brawach i bisach, najlepszy występ na Przeglądzie.

(o występie Kuby Pawlaka w ŚFK)



Kopie robocze, Teatr W Nawiasie

najwyraźniej przygotowywał *Kopie robocze* jedynie w oparciu o pogląd autora na sprawę, a szkoda. Może jakiegolwiek doświadczenie z prawdziwą korporacją uczyniłoby tę teatralną mniej płaską.

Gnali



Kopie robocze, Teatr W Nawiasie



Refleksja po spotkaniach

Czy to wina pogody, czy wina daty (14 października Dzień Edukacji Narodowej), a może nadmiar imprez kulturalnych tego dnia, że frekwencja była średnia, *duch w narodzie ginie* przypominałam sobie to zdanie już po omówieniach spektakli. Dlaczego? Na propozycję jurorów dotyczącą indywidualnych rozmów z jurorami nie odpowiedział żaden zespół. Obawa? Niechęć? A może... Ugryzłam się w język w ostatniej chwili aby nie powiedzieć więcej niż trzeba. Dziwna sytuacja, czy zespołom wystarczy już tylko oficjalna rozmowa na forum publicznym? Czy obawiają się ostrzejszych uwag w spotkaniu indywidualnym z jurorem, a może uważają, że wszelkie uwagi były niesłuszne i sami najlepiej wiedzą jak dalej pracować? Tego już się nie dowiem. Zespoły wyszły zaraz po oficjalnym omówieniu. Mimo iż

Podsumowując:

Drugi dzień ŁÓPTY już za nami, obejrzelśmy pięć spektakli, w tym jeden monodram mamy zatem konkretne wnioski - oto one:

Po pierwsze gratulujemy Katarzynie Kocembie tego, że rozbudowała profil psychologiczny postaci, którą gra. Z dużym zaciekawieniem obserwowaliśmy jak Anna B-Katarzyna otwiera się przed publiką i opowiada nam swoją historię. W grze aktorki nie było zbędnego gestu, słowa czy ruchu. Wydaje nam się, czyniąc w tym miejscu małą dygresję, że nie było dobrym pomysłem takie poprowadzenie narracji w spektaklu, które spowodowało, iż już na samym początku wiedzieliśmy jaki będzie koniec opowieści, ale na to aktorka nie miała wpływu. Niezmiennie jednak pozostajemy pod dużym wrażeniem przemiany i rozwoju granej postaci w porównaniu z zeszłoroczną prezentacją. Tak trzymać Kasiu :).

Po wtóre - spektakl *Baranek*, był naprawdę dobry, jednocześnie apelujemy z tego miejsca do reżysera o zmiany w scenariuszu, które spowodują, że całość sztuki będzie bardziej dynamiczna i zwarta. W innym wypadku szalenie autentyczne wypowiedzi bohaterów, żarty situa-

wszyscy siedzieliśmy w klubie festiwalowym, zabrakło chęci do rozmów i integracji między ludźmi. W klubie festiwalowym gdzie zawsze ludzie chcą rozmawiać, powinni chcieć rozmawiać. Teraz to wyglądało tak: zrobione, wysłuchane, można iść do domu, rozmawiać? A po co? Rozumiem, że zespoły nie są z Łodzi (poza jednym), ale jest jeszcze widownia... Czy to znaczy, że teraz ci młodzi przychodzący na spektakle w trakcie Przeglądu, będą ograniczać się tylko do oglądania i nie pokuszą się o rozmowę w szerszym gronie?

Między spektaklem, a omówieniami widzowie i jurorzy wybiegli na papierosa. Popielniczka to wyjątkowo integracyjny przedmiot. „Chodź na orkiestrę!”, „Potem był Mozart i wszyscy spali”. Po prawicy dwójka młodych ludzi rozprawia o koncercie w filharmonii (niestety nie byli na wszystkich spektaklach), Po lewicy dwójka innych rozprawia o spektaklach, które mieli okazję zobaczyć. Na omówieniach spektakli nikt z publiczności nie odezwał się. Po omówieniach nikt nie został aby dalej rozmawiać...

Gabi

cyjne i zabawne a zarazem ciekawe dialogi po prostu zginą w rozwleczonej formie.

Po trzecie - *Letni dzień* teatru PST nie powalił na kolana, wymaga sporej ilości poprawek także natury warsztatowej, zwłaszcza jeśli chodzi o dykcję. Na plus zaliczamy ciekawe głosy aktorów, a także podjęty w sztuce temat - relacje damsko męskie widziane z perspektywy dwóch mężczyzn konkurujących o względy jednej kobiety wreszcie zostały ujęte niebanalnie. Pragniemy zwrócić uwagę na to, że zabrakło w całej realizacji głębszej analizy świata uczuć i emocji bohaterów, przez co trudno pozbyć się wrażenia, że przekaz płynący ze spektaklu został niepotrzebnie spłycony.

Jeśli zaś chodzi o *Kaspara* to powiemy krótko - my nie widzieliśmy wszystkich filmów Warhola, ale też jesteśmy z siebie zadowoleni! Jedyny problem polega na tym, że naprawdę trudno było zrozumieć o co chodziło w tym całym zamieszaniu na scenie, choć nie wątpimy, że idea była zapewne zacna.

Na koniec słowo o *Kopkach roboczych*: Zbiór oczywistych skojarzeń i medialnych obrazków o tym jak wygląda praca w korporacji bywa zabawny, ale to trochę za mało by przyciągnąć widza i pokazać mu prawdę o tym co tak dzieje się z człowiekiem w tej wielkiej maszynie, która pierze ludziom mózgi i zabiera im życie.

ZŁOnrad

REDAGUJĄ:

Anna Kaznodziej (redaktor prowadzący), Konrad Michalak, Joanna Pyziak, Gabriela Synowiec



Łódzkie



ŁÓDZKI
DOM
KULTURY

MIEJSCA PREZENTACJI

Łódzki Dom Kultury - ul. Traugutta 18

Śródmiejskie Forum Kultury - ul. Roosevelta 17

